

Jacek Koronacki: Niechlubny koniec IV wojny światowej

Prawie wszyscy są dziś zgodni, że do wyjścia sił zbrojnych USA musiało wreszcie dojść, jakkolwiek operacja ta ujawniła potężny kryzys trawiący amerykańskie ośrodki władzy wojskowej, wywiadowczej i cywilnej – pisze Jacek Koronacki w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Dzieje hegemonia. Między WTC a Afganistanem”.

Prezydent Joe Biden był w czasie inwazji sił USA i NATO na Afganistan przewodniczącym Senackiej Komisji ds. Relacji Zagranicznych. Był tej inwazji gorącym zwolennikiem, uważał, że celem USA powinno być zlikwidowanie stacjonujących w Afganistanie przywódców Al-Kaidy, przede wszystkim samego Osamy Bin Ladena, i tym sposobem zadanie może śmiertelnego ciosu Al-Kaidzie oraz odsunięcie od władzy talibów i doprowadzenie do wyłonienia się w Afganistanie nowego rządu. Był zwolennikiem inwazji lądowej, nie tylko bombardowań z powietrza, wystarczająco silnej, by osiągnąć wymienione cele. Opowiadał się za wspomoczeniem nowej władzy w odbudowie kraju i proponował wydanie na ten cel przez USA 1 miliarda dolarów. Po swojej pierwszej podróży do Afganistanu stwierdzał w Senacie, iż *nie ma co mówić o uczynieniu z Kandaharu Paryża*, innymi słowy opowiadając się za programem tyleż twardym, co realistycznym. Po pokonaniu talibów i wyłonieniu się nowego rządu należało Afganistan możliwie szybko zostawić samemu sobie, przez jakiś jeszcze czas wspomagając jego odbudowę. Cztery miesiące temu przypomniał to wszystko jego ówczesny doradca, Jonasz Blank, na łamach magazynu *The Atlantic*.

Blank jest zdania, że taki program mógł być z powodzeniem zrealizowany w ciągu paru lat, po czym nastąpiłoby wyjście Amerykanów z Afganistanu z tarczą w garści i poczuciem dobrze spełnionej misji, ale pod warunkiem skupienia się amerykańskich strategów na wypełnieniu tego tylko programu i mając do dyspozycji wystarczające siły zbrojne. Blank i inni komentatorzy przypominają, jak to w czasie swojej wizyty w Afganistanie w roku 2009 wiceprezydent Biden przerwał nagle spotkanie z prezydentem Hamidem Karzajem i opuścił salę, w której wspólnie spożywali obiad. Wychodził przekonany – i informację tę przekazał po powrocie prezydentowi Obamie – że sytuacja w Afganistanie jest zła i w najbliższym czasie ulegnie dalszemu pogorszeniu. Nie wykluczał wtedy możliwości poprawy tej sytuacji w dalszej perspektywie, ale było już tylko gorzej. Prawie wszyscy są dziś zgodni, że do wyjścia sił zbrojnych USA musiało wreszcie dojść, jakkolwiek operacja ta ujawniła potężny kryzys trawiący amerykańskie ośrodki władzy wojskowej, wywiadowczej i cywilnej.

Wspomniany artykuł Blanka w *The Atlantic* tak się zaczyna:

Grzechem pierwotnym wojny w Iraku było... pójście na wojnę z Irakiem. I to samo, czyli pójście na wojnę z Irakiem, było grzechem pierwotnym wojny w Afganistanie.

Dawny doradca Joe Bidena ma rację, gdy pisze, że na przełomie poprzedniego i tego wieku republikańska administracja państwowa, sam prezydent George W. Bush i jego otoczenie byli bardziej zainteresowani wejściem do Iraku niż do Afganistanu. I dlatego, pisze, afgańska operacja była prowadzona nie najlepiej od początku, zaś od inwazji na Irak stała się zadaniem o drugorzędnym znaczeniu. Co

osiągnięto między październikiem 2001 r. i marcem 2003 r., a mimo wszystko nie było to mało i można było liczyć na ostateczny sukces, zaczęło szybko być traczone.

*20 września 2001 r.
czterdziestu najbardziej
wpływowym
neokonserwatystów
wystosowało do Białego Domu
list otwarty, instruujący
prezydenta Busha jak ma
wyglądać wojna z
terroryzmem*

Przełom XX i XXI wieku upływał pod znakiem budowania przez amerykański establishment polityczny, w którym rząd dusz sprawowali tzw. neokonserwatyści, „życzliwej hegemonii” USA nad światem. Ich celem pierwszym była

przebudowa Bliskiego Wschodu, zresztą mająca być przeprowadzona środkami wojennymi. Najbardziej wpływowi z neokonserwatystów, Norman Podhoretz, mówił w kontekście tej przebudowy o IV wojnie światowej (trzecią miała być – taką nomenklaturę stosował inny ważny neokonserwatysta, Eliot Cohen – zimna wojna zakończona rozpadem Związku Sowieckiego). Podhoretz miał na myśli tylko Bliski Wschód, ale przecież za wschodnią granicą Iranu, w Afganistanie, wojna toczyła się w chwili inwazji na Irak już półtora roku. Na te dwie wojny, ponieważ prowadzone były w głównej mierze przez armię tego samego najeźdźcy, wolno patrzeć wspólnie, tym bardziej, że miało chodzić o to samo – o wojnę z terroryzmem i z tą złowrogą wersją islamu, która zagraża łaadowi światowemu.

Dzień po tragedii w World Trade Center, a więc jeszcze przed inwazją na Afganistan, inny wpływowy neokonserwatysta William Bennett powiedział w programie sieci CNN, że Kongres musi ogłosić wojnę przeciw wojowniczemu islamowi i użyć do tego potężnej amerykańskiej siły militarnej. Bennett wymienił jako cel ataku na Bliskim Wschodzie Liban, Libię, Syrię, Irak oraz Iran. W ogóle nie wymienił Afganistanu, mimo że ten stanowił sanktuarium terrorystów Osamy Bin Ladena. (W roku 2007 były sekretarz generalny NATO gen. Wesley Clark ujawnił, że Sekretarz Departamentu Obrony USA przedstawił w 2001 r. memorandum, w którym planował zaatakowanie i wymianę rządów w wymienionych krajach Bliskiego Wschodu oraz w Somalii i Sudanie w ciągu 5 lat).

Dwudziestego września 2001 r. czterdziestu najbardziej wpływowych neokonserwatystów wystosowało do Białego Domu list otwarty, instruujący prezydenta Busha jak ma wyglądać wojna z terroryzmem. List miał formę ultimatum. Aby zachować poparcie sygnatariuszy, oświadczone, prezydent musi wszcząć akcję przeciw Hezbollahowi, a także przeciw Syrii i Iranowi, jeśli te nie rozluźnią swoich związków z Hezbollahem, oraz musi obalić Saddama Husseina. Zaniechanie ataku przeciw Irakowi, ostrzegli Busha, *będzie wczesnym i być może decydującym poddaniem się w wojnie przeciw terroryzmowi.*

Opowiedzenie się neokonserwatystów za zbrojną przebudowę Bliskiego Wschodu nie wzięło się znikąd. Miesiąc przed inwazją na Irak jeden z redaktorów *Washington Post*, Robert Kaiser, zacytował wysokiego rangą urzędnika administracji USA, który miał mu powiedzieć: *dziś tu rządzą poplecznicy Likudu.* Jako członków proizraelskiej sieci w administracji Kaiser wymienił Richarda Perle'a (w owym czasie doradcę

prezydenta George'a W. Busha i szefa Rady Polityki Obronnej), Paula Wolfowitza i Douglasa Feitha (wiceministrów w Departamencie Obrony), Davida Wurmsera z Departamentu Obrony i Elliota Abramsa z Rady Bezpieczeństwa Narodowego (Abrams jest zięciem wspomnianego już Normana Podhoretza).

*Opowiedzenie się
neokonserwatystów za
zbrojną przebudowę Bliskiego
Wschodu nie wzięło się znikąd*

W roku 1996 Perle,
Feith i Wurmser
napisali dla premiera
Netanyahu tekst pt.
*Czyste zerwanie:
Nowa strategia
zabezpieczenia*

terytorium kraju. Chodziło o zerwanie z duchem i literą porozumienia z Oslo (które były od początku równie chętnie gwałcone przez Autonomię Palestyńską Arafata). Konserwatywny komentator Patrick Buchanan przypominał w artykule z marca 2003 r., iż wedle strategii Perle'a, Feitha i Wurmsera, wrogiem Izraela pozostaje Syria, ale droga do Damaszku wiedzie przez Bagdad. Przypominał też: W roku 1992 przeciek sprawił, że do opinii publicznej dotarł ciekawy dokument z biura Paula Wolfowitza w Pentagonie. Memoriał Wolfowitza wzywał do amerykańskiej stałej wojskowej obecności na sześciu kontynentach, by „odstraszyć potencjalnych konkurentów od podjęcia prób odegrania bardziej znaczącej roli globalnej lub lokalnej”. Plan Wolfowitza został odrzucony za prezydentury George'a H. W. Busha, ale wrócono doń po ataku terrorystycznym z 11 września 2001 r.

Co pchnęło USA do rozpoczęcia budowy *Pax Americana* – „łagodnego” amerykańskiego panowania nad światem – poprzez kompletną przebudowę Bliskiego Wschodu w myśl interesów Izraela, tak jak te

były pojmowane przez rządzący tam wówczas Likud? Co pchnęło w tę stronę prezydenta Busha juniora? Mimo że musiało być jasne, iż zaangażowanie wojskowe na Bliskim Wschodzie utrudni działania w Afganistanie? Mówiło się o wielu przyczynach, poczynając od planu zapanowania przez Amerykę nad większością złóż ropy naftowej oraz chęci powstrzymania nadchodzącej cichej inwazji islamu na wymierający Zachód. Zwracano uwagę, że Bush junior był reprezentantem tego utopijnego nurtu myśli protestanckiej, którego marzeniem jest zaprowadzenie raju na ziemi (jeszcze na przełomie wieków utożsamianego z liberalną demokracją). Pod koniec XX wieku myśl konserwatywną udało się neokonserwatystom zupełnie wyeliminować z rynku myśli politycznej. Polityczni realiści, również przeciwni utopii amerykańskiej „łagodnej hegemonii”, byli ignorowani. Koniecznie trzeba jeszcze wspomnieć, że proizraelska polityka amerykańskiej administracji miała mocne poparcie wśród rzesz republikańskich wyborców, *nota bene*, mające swoje arcyciekawe religijne źródło w tzw. chrześcijańskim syjonizmie i protestanckim ewangelikalizmie.

Nie ma miejsca w tym résumé, by wracać do analizy owych właśnie zasygnalizowanych zjawisk. W interesującym nas kontekście wystarczy taka prosta konstatacja – pierwszą przyczyną upokarzającej przegranej USA w Afganistanie było poddanie się przez polityczny establishment iluzji amerykańskiej wszechmocy, której przede wszystkim ulegli neokonserwatywni „poplecznicy Likudu”, iluzji podsycanej ideologią „demokratycznej krucjaty” oraz tragiczną w skutkach nieznajomością kultur innych ludów. Za tą przyczyną idzie cały legion innych, ale ich opisanie pozostawiam lepszym ode mnie komentatorom. Pozostawiam im także opisanie tej lekcji, jaka płynie dla polskiej polityki obronnej z rozsypania się w mgnieniu oka armii afgańskiej – niezdolnej do samodzielnego działania, ponieważ informacja bieżąca o teatrze

działań wojennych i analiza wyprzedzająca dotycząca tego teatru
pochodziły od Amerykanów. Pozostawiam im w końcu wyciągnięcie
wniosków ze wzmocnienia się pozycji Rosji w jej negocjacjach m.in. z
Niemcami, Francją i USA po przegranej tych ostatnich w Afganistanie.

Jacek Koronacki



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

